

NIEWIASTA

Nr. 10

W Bielsku, dnia 5. lipca 1908.

Rok VIII.

W sprawie opieki nad dziećmi.

Dzieci — wszak to przyszłość kraju!
„Taką będzie przyszłość narodu, jakie jest młódzieży jego wychowanie“.

A my w Galicyi mamy podług wykazów, sporządzonych przez c. k. prezydya Sądów krajowych wyższych we Lwowie i Krakowie z roku 1905, — 40 tysięcy 393 dzieci, opieki i wychowania pozbawionych..

W rozprawach Sejmowych z marca r. 1907 poseł ks. Stojałowski, kiedy omawianą była sprawa opieki nad dziećmi, wyraził się, że jest to armia cała niemowląt i sierot, której potrzeby przedewszystkiem muszą być zaspokojone.

Tak, jest to armia, która — jeśli dobrze wyszkolona — wywalczyć może dobrobyt dla kraju; a jeśli pozostawimy ją w dotychczasowem zaniedbaniu, stanie się zakłą i zgubą społeczeństwa.

Stoimy przed zadaniem, z którego jeśli kraj dobrze się wywiąże, to dla walki o przyszłość narodu zdobędzie niespożyte siły, zawarte w 40 tys. śpiącej jeszcze piersi dziecięcej. — Jeśli zadanie to okaże się ponad zrozumienie nasze, jeśli zadaniu nie podołamy, to zamiast obrońców powstaną mściciele!

Straszna przestroga wieje z cyfr statystyki sądu karnego w Galicyi: ilość przestępstw pośród małoletnich wzrasta w sposób przerażający. Jeśli bliżej w te cyfry wnikniemy, to wyraźnie zarysowuje się przed nami pytanie, co lepiej: czy powiększać ilość więzień i zakładać kolonie karne, czy zająć się wychowaniem tej bezdomnej, na pastwę losu porzuconej dziatwy, strach wypowiedzieć: — dziatwy niczyjej.

Dopóki kraj nie obejmie w posiadanie tego drogiego spadku i nie stanie się dla tych osieroconych czułą i troskliwą matką, dopóty sale sądowe nie przestaną być miejscem żałośnem dla wielu sędziów, kiedy przed nimi stanie

„Drobnny, wychudły, z oczyma jasnymi
W których lży wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rżesach spuszczonej ku ziemi;
Błady jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać: matko!
Gdyby miał matkę

Bo sędzia widzi wtedy, jak na jego stolcu
[sędziowskim

„ . . . Przyszłość z czołem zachmurzonym
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia,
I jakimś grzmiącym i ogromnem słowem
Oblicza plony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...

Widział, że tłum ten — to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości;
I czytał w groźnem spojrzeniu przyszłości
Że chce rachunku z miliona!

I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy.
I przerażony, posłyszał w przestrzeni
Sądy nad sprawą chłopczyń:

Niechże was Chrystus, — głos mówił, —
[rozsądzi,

Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi;
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą...
Niechże was Chrystus sądził!..“

A On, Ojciec maluczkich, z pewnością
srogo nas osądzić musi, jeśli nie zechcemy
skorzystać z nadarzającej się wyjątkowej
sposobności dla poprawy niedoli dziecięcej.

Jakie są obecnie podstawy działania krajowej opieki nad dziećmi w Galicyi.

Każda praca społeczna, zakreślona na
dużą miarę, potrzebuje bardzo dużo... prze-
dewszystkiem dobrej woli; później — wy-
trwałości, a na końcu dopiero pieniędzy.

Wytrwała praca, podjęta z zamiłowa-
niem, doprowadzić musi do celu, byle tylko
z zapałem i wiarą w dobry jej skutek iść
naprzód, w pracy nie ustawać i wyzyski-
wać umiejętnie każdą dogodną chwilę.

Od lat dwóch Wydział krajowy rozta-
cza opiekę nad dziećmi-sierotami, używając
na ten cel funduszu z nadwyżek zbioro-
wych kas sierocych z każdego roku, włączy-
nie od 1901—1910.

Fundusze sierot małoletnich, o ile za
zgoda nadopiekunów władz sądowych
nie są wypożyczone gdzie odpowiednio
przez opiekunów małoletnich, przekazane
być muszą do tak nazwanych „zbioro-
wych kas sierocych“, które są obowią-
zane jak najspieszniej gotówkę korzystnie
rozpożyczyć na hipoteki dające prawne
bezpieczeństwo.

Z tytułu małoznacznych różnic, jakie
są zaprowadzone przy sposobie pobierania

odsetek od dłużników hipotecznych, a wy-
płacania ich uprawnionym sierotom, —
w galicyjskich kasach sierocych od czasu
ich założenia, tj. od 1859 r. do końca 1904
roku, narosła kwota poważna, bo wyno-
sząca 1 mil. 979 tys. 547 K. 09 gr.

Jest to jakby fundusz rezerwowy na-
szych zbiorowych kas sierocych, nie mający
dotąd żadnego ustawodawczego przezna-
czenia.

Takie sieroce kasy są urządzone w
Wyższej i Niższej Austrii, w Czechach, na
Morawach, na Śląsku i w Salzburgu.

Na wniosek Izby Panów, ustawą pań-
stwową z dnia 3. czerwca 1901 r. Nr. 62
rząd przyznał poszczególnym tym krajom
pewną część każdorocznych nadwyżek w
ich kasach, jakie wykazane zostaną w la-
tach 1901—1910 włącznie, z tym obowiąz-
kiem, aby kraj te fundusze obrócił na u-
trzymanie i wychowanie ubogich sierot aż
do ukończenia 18 roku życia, — również
na utrzymanie i wychowanie zaniedbanych
albo opuszczonych dzieci.

Z nadwyżek w galicyjskich kasach sie-
rocych Wydział krajowy otrzymał:

za 1901 r.	63 tys. 179 K. 98 gr.
„ 1902 r.	64 „ 638 K. 96 gr.
„ 1903 r.	65 „ 934 K. 90 gr.
„ 1904 r.	67 „ 934 K. 31 gr.
„ 1905 r.	69 „ 731 K. 67 gr.
„ 1906 r.	72 „ 383 K. 27 gr.

Ustawą krajową z dnia 2. lutego 1905
r. Nr. 26 te udziały w nadwyżkach z obrotu
kas sierocych, przyznane krajowi przez
rząd, tworzą krajowy fundusz sierocy.

Kwotę 250 tysięcy K. przeznaczono na
kapitał rezerwowy, a resztę w miarę wpły-
wu Wydział krajowy wydaje na utrzymanie
278 dzieci w zakładach różnych towarzystw,
poświęconych sprawie niedoli dziecięcej —
i 130 dzieci, umieszczonych u osób pry-
watnych.

W stosunku do potrzeb niewielka to
pomoc! Zainteresowane w tej sprawie re-
prezentacje krajów koronnych zwróciły się
do rządu z prośbą, aby rząd zmienił u-
stawę z dnia 3. czerwca 1902 r. Nr. 62 i
przyznał poszczególnym krajom całą nad-
wyżkę z obrotu ich kas sierocych stale i

raz na zawsze, uzasadniając swą prośbę, tem, że szerokiej i planowo urządzonej opieki nad sierotami kraje podejmować nie mogą, aż do czasu załatwienia tej prośby.

Rząd odpowiedział, że przekazanie krajom nadwyżek w całości do 1910 r. na teraz nie może być przedmiotem rokowań; co się zaś tyczy uregulowania tej rzeczy po 1910 r., to sprawa jeszcze daleka, a poczynione dotąd doświadczenia są zbyt szczupłe, ażeby rząd mógł ją rozstrzygnąć już teraz.

Z treści tej odpowiedzi widzimy, że rząd nie ma chęci przerwania po 1910 r. opieki nad sierotami i opuszczonymi dziećmi, lecz czeka na wykazane doświadczenie krajów w sprawie użycia przyznanych im funduszy i na tej podstawie ma zamiar rzecz w przyszłości załatwić.

Żle, jeśli kraj dałby się wyprzedzić rządowi i sam nie przygotował programu, jaki najbardziej byłby dla kraju odpowiedni.

Można, a nawet trzeba żywić nadzieję, że cała suma nadwyżek po potrąceniu koniecznych zapasów dla kas sierocych przekazaną zostanie krajom, byle tylko każdy kraj wykazał chęć szczerą i ułożył plan działania umiejętnie.

Przy dobrej więc woli rządu, kraju i całego społeczeństwa będzie można taką opieką otoczyć biedne sieroty i opuszczone dzieci, iżby żadne z dzieł niezmarniało z braku opieki i dobrego wychowania. —

Prośba rolnika.

O święta Pani, wzrok litościwie
Racz zwrócić na nasze sioła,
Błogosław chatom i wiejskiej niwie,
Łąkom i sdom do koła!

Rola się nasza już zielenieje,
Ma wydać obfite kłosa,
W nich spoczywają nasze nadzieje,
O daj nam ciepła i rosy!

Wesół gospodarz kończy oranie,
Zielone cieszą go łąny,

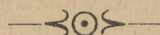
Lecz któż za dobrą przyszłość mu stanie?
Któż wszystkie przewidzi zmiany?

Jednej burzliwej chmury wylewa
I gradu bijące strzały,
Zniszczyć potrafią nadzieję żniwa,
A z niemi dorobek cały.

O święta Pani! Niebios Królowo!
Ty nasze pola ochraniaj!
Zagony nasze zachowaj zdrowo!
I szkody wszelkie odganiaj!

Te role potem i łąz zroszone,
W nich trudów rozlicznych siła;
O! nie dopuszczaj, by trudy one
Zła chwila w niwecz zwróciła!

A gdy nam hojne wyjednasz żniwa,
Kłos ziarnem wystrzeli licznem,
Na Zielną wiązać będziem Ci żniwo,
Wianuszki z kwieciami przesłicznem.



Raj w chacie.

Gdy przyszłego roku, kochane Czytelniczki „Niewiasty“, wydrukowano mój obrazek „domowe piekło“ wstyd mi się zrobiło i żal, że to zamieścili i postanowiłem zaraz w następnym numerze, gazetki zatrzeć wrażenie tego wstrętnego obrazka, obrazkiem szczęścia rodzinnego, lecz brak czasu nie pozwolił mi na to, aż dopiero dzisiaj w tej myśli biorę za pióro, aby farbami na jakie mię stać w mej duszy i sercu odmalować Wam to szczęście, z pożycia rodziny, która mi jest dobrze znana i którą można postawić jako wzór rodzin chrześcijańskich.

Mało takich rodzin jest po naszych wioskach lecz niestety, niestety dużo jeszcze takich, w których prawdziwe „domowe piekło“ pali się krwawymi płomieniami, gniewu, niezgody, zwierzęcości, zgrzytem przekleństw, wzajemnych znęcań, katuszy, a częstokroć są takie rodziny jeszcze, co deptają związki sakramentalne najświętsze, jakimi zostali złączeni przez samego Boga i słowa ślubnej przysięgi...

Taki mąż, taka żona, co targa węzły małżeńskie, którą łączą się nie tylko aż do śmierci, ale i po za grobem, gorsza jest stokroć od nierządnicy ulicznej, która swym ciałem handluje, aby zgłodu nie padła... aby miała czem okryć owe podlejsze od zwierząt ciało.

Chodźcie więc ze mną kochane czytelniczki i wzrokiem duszy Waszej przyglądajcie się prawdziwemu szczęściu rodzinnemu, które niewątpliwie nie jest i Wam obce, czego Wam życzę z całej duszy i serca mego.

Mówią tak, że z oczu człowieka można wyczytać jego duszę i wielka to prawda, lecz spojrzawszy na maleńką chatę Józefów już z jej okien które czyściutkie, wesołe patrzą na przechodnia i nie jako zapraszają do wnętrza, można poznać, że szczęście mieszka w tej maleńkiej chacie. Nie bogaci ci są owi Józefowie, bo zaledwie posiadają mórę pola i maleńką chatkę o dwóch oknach w niedużym wiśniowym i śliwowym sadku, a oprócz siebie mają jeszcze żywić sześć gardziołków swych dzieci, drobnych jeszcze, bo dopiero szesnaście lat jak się pobrali, a najstarsza córka dopiero piętnastą wiosnę życia liczy. Józefowa, a na imię jej Magdalena od dwanaście lat służyła na plebanii, z początku za pasterkę, później gdy podrosła, za dziewczkę, ponieważ rodzice jej biedni komornicy tak wcześniej ją odumarli. Ojca zabiło w kamieniołomie gdzieś w Prusach, a matka po roku poszła za ojcem.

Z Józkiem poznała się jeszcze gdy pasła bydło plebańskie. Józek chodził do krawca uczyć się, który mieszkał tuż za ogrodem plebańskim. Raz idąc chodnikiem Józek koło ugoru, na którym pasła Magdusia krowy, zagadnął ją.

— Pasie ci się dobrze?

— A dość ta!

— Czemu nie spiewasz?

— Bo nie umiem!

— E! nie umię! A nieraz słyszałem gdy robię u majstra, jak wyspiewujesz krawiaki aż „giełcy.“

— A u kogo ty robisz?

— U Pękali!

A a-a-u Pękali? Ja tam mam na kaf-

tanik już cztery niedziele, czemu mi nie zrobisz?

— Co mi dasz to ci zrobię, na niedzielę!

— Ja nie chcę żebyś zrobił na niedzielę, ino na mnie.

— Na na ciebie zrobię kaftanik nie na niedzielę, bo na niedzielę mało materyi, ale co mi dasz, jak za dwa dni będzie zrobiony?

— Cie! co ci dam! Dam ci, daaam ci!!! nie! Józek się skrzywił. — Naąa, toooo ci!!! dam figę! eęę z makiem, dobrze?

— Nie dobrze! A jaka twoja materya?

— Siwa kratka!

Aha już wiem która! Wezmę ją i włożę na sam spodek pod materyje, niech tam czeka jeszcze miesiąc!

— Oooo móóój... jak ci na imię?

— Józek!

— Mój Józus, jak cię proszę nie rób tego! dam ci jak jutro przyjdiesz piękne jabłko!

— A widzisz ty! a tobie jak na imię?

— Zgadnij!

— Kaśka!

— Nie!

— Maryna!

— Nie!

— Hanka!

— O o nie!

— Petrona!

— E e-ec, nie!

— Magda!

— Nnnnie!

— Ale ja wiem, że Magda!

— Podobnie, ale nie!

— Magdusia!

Ośmiała się i poleciała nawrócić łysiny starej, która widząc, że się pasterka zagadała, poglądając z podełbu na nią, niby pilnie skubała trawę, a pilnie się zbliżała do kartofli.

Józek przypilnował kaftanika Magdusi i za dwa dni już był zrobiony, a sam ze swej ochoty powyszywał jej na nim różne fikasy z koronki i manszestru. — Takie ich było pierwsze poznanie, a gdy później brał z niej miarę kilka razy, zakochał się w niej jak to mówią po uszy, bo była to dziewczyna urodna smukła jak topolka. Oczywiście miała czarne jak sarenka, liczka słodkie ru-

miane, a na przodku w ząbkach taką małą furtkę, która zapraszała do siebie, gdy się ośmiała, aby w buzię pocałować. — A figlarna taka była zawsze, jak by nie sierota.

Józek był sprytny i wnet przebrał swego majstra w robocie, wszystko mu się darzyło, a umiał zawsze coś nowego wymyślić do ozdoby, to też z całej okolicy szły dziewczki do niego z robotą, gdy urządził warsztat we własnej przy starej matusi chatce. — Nie jedna dziewczka, aby nawiązać stosunek z Józką, chociaż jej nie trzeba było kaftanika, gorsetu lub katanki kupowała i nosła do Józka, ale jego serce już dawno było Magdusine i chociażby sama Kaśka Pietra-lonka, co miała korale jak ziemniaki wczesne i osiem morgów pola, chciała iść za niego, nie odrzekłby się ubogiej sieroty Magdusi. — Ożenili się. — Józek nauczył Magdy szycia i roboty, której im nigdy nie brak, idzie im „jakby grał.“ —

Ale wstąpmy do nich zaglądnąć pod-słuchać, przypatrzeć się ich szczęściu. — Izbuńka malutka, ale w niej tak czystutko, ładnie jak w pudełku, aż pachnie. Ściany piec bielusińskie. Pod zachodnią ścianą dwa łóżka — okryte pstremi wzorzystymi kapami, które Józek sztucznie pozszywał z różnych bezużytecznych odcinków z materyi. — Nad łóżkami obrazy, Serca P. Jezusa, M. Boskiej. Matka Boska Częstochowska, św. Magdalena z krzyżem w rękach modli się przed trupią głową. Święty Józef rżnie piłą z malutkim Panem Jezusem Najśw. Panienka przedzie. Kosciuszko, bitwa pod Racławicami, dwa te obrazki przyniosła Magdalena z plebanii w podarunku, od proboszcza. Jest nawet i ks. Stojałowski, bo Józek od dawna czyta jego piśmko, a nawet gdy się żenił, ksiądz nie dawał z tego powodu iść Magdusi za Józka, bo to były wtenczas owe kłątwy. Zdaje się jednak, że ks. staruszek nie był tak wielkim nie-przyjacielem ks. Stojałowskiego, a chodziło mu tylko o Magdusię jako dobrą, uczciwą pracowitą służącą. — Przed obrazami pali się lampka czerwona, bo to nowy piątek. Pod oknami maszyna do szycia, stół kra-wiecki, ze stosem materyi, a nad stołem szafka z książkami, kalendarzami, gazetkami

i numerami „Niewiasty“ — które Józefowa skrzętnie składa, aby dać do oprawy. — Na izbie kołyska z maleńkiem, szóstym już dzieciątkiem, bo gdzie się kochają tam bez kolebki obejść się trudno... Na szafce z książkami budzik chrupie sobie wesoło, już sześć lat jak kupiony, a jeszcze nie stanął nigdy, bo ciągły spokój rodzinny nie działa szkodliwie na jego zmysły... jak przekleństwa i obraza Boska, bijatyki przy których się i nie jednemu budzikowi dostało.... Świat z opłatków sztucznie zrobiony obraca się po maluśku u środkowego „strugarza“, na którym wyrżnięte słowa: „Bóg z nami i Marya“ i rok pański 1888.

Józef prasuje ukończone spodnie na stole i wygwizduje kolendę, a Józefowa na maszynie szyje barchanową spódnice dla wójtowej. Musi być zajęta jakimiś weso-łymi myślami, bo uśmiech igra na jej ustach i nareszcie ośmiała się sama do siebie.

Józef spojrzał na nią i pyta.

— Z czego się śmiesz Magduś?

No — z gęby!

— No ja wiem że z gęby, ale czego?

— Je tak mi ta coś przyszło na myśl.

— Co ci przyszło na myśl Magdziu?

— Jeeee — takiś ciekawy!

— Ciekawy, nie ciekawy, ale mi prze-cież możesz powiedzieć, żeby się i ja uśmieł z tobą.

— Tele mi przeszło na myśl, jakim cię pierwszy raz poznała gdy pasła bydło plebańskie.

— No i co?

— No tom se zaraz pomyślała, żebyś był akurat dla mnie.

— A nie jestem to Magduś?

— No przecież nie mówię, żeś nie jest, aleś wtedy nie był.

— Przecież był, bom gadał z tobą.

— No, byłeś aleś nie był mój, anim nie wiedziała że mój będziesz?

— A wiedział ja to, czy mię będziesz chciała?

— A ja to wiedziała, czy mię ty bę-dziesz chciał.

— Mogłaś widzieć, kiedym ci taki ładny kaftanik uszył i od roboty nic nie wziął, tyle co za jedwab i nici.

— E! aleś mię ty wtedy nie kochał, boć sy za nici potrafił, dość miałeś to jabłko com ci dała na drugi dzień, takie wielgośne, czerwoniuskie.

— Jakże nie kochałem cię, a od roboty kaftanika dałem swoje dwie szóstki, majstrowi i to jeszcze ostatnie dwie szóstki.

— Doprawdy Józek? a tyś mi tego nigdy nie mówił. Powiedz mi Józus, czegoś mię ty tak polubił od razu, kiedy ja taka biedna była sierota ani bogata, ani urodna, a bogate i urodne chciały iść za ciebie. Raz pamiętam, jużem służyła za dziewczkę na plebanii, ną tyś mi już wtedy co nieco powiedział, że mię kochasz, a Hanka Łupconka ta co to za Marchewką, powiązała cię jedwabnicą. Jagem się dowiedziała, tom całą noc płakała, bom myślała, że się z nią będziesz żenił.

(Dok. nast.)



ZŁOTE ZIARNKA.

O jałmużnie.

Dawajmy jałmużnę, aby Bóg był naszym dłużnikiem bardziej jeszcze niż sędzią.

Ubogi wyciąga do ciebie rękę, ale to co mu dajesz, sam Bóg przyjmuje; ubogi tylko słowami błogosławieństwa się odpłaca za dobrodziejstwo, lecz Bogu samemu przekazuje obowiązek wynagrodzenia nas.

Bogacz niech się nie chlubi z obfitych jałmużn, bo darząc biednego, zbiera skarb dla siebie w życiu wiecznem.

Dawaj wsparcie potrzebującemu, z radością, bo więcej przez nie masz zysku niż straty.

Wielce to dobra rzecz, czynić bliźniemu miłosierdzie, ale najlepsza rzecz, być dobroczynnym dla tych, co się nam wywdzięczyć nie mogą.

Ten ubogi w nędznej odzieży, którym pogardzasz, może być twoim przewodnikiem do nieba; ta ręka skaleczała, którą po jałmużnę wyciąga, może ci otworzyć bramy królestwa niebieskiego.

List do czytelniczek „Niewiasty.”

Jaka powinna być żona?

Gdy ma być zgoda i miłość między małżonkami, powinno się używać recepty według bojaźni Boskiej i przyjaźni ludzkiej i między sobą. Gdy mąż widzi jakiś powód nieporozumienia swojej żony, powinien zbadać przyczynę tegoż i jeżeli to jest ważne, to stłumić to w sobie i niedopuszczyć do rozgałęzienia waśni i kłótni, a także wybuchu obelg i wyzwick.

Jeżeli żona w czem zawini, czy to słuszenie, lub niechcący, to powinien to załagodzić i żeby się na przyszłość strzegła, a stratę poniesioną cierpliwie wynagrodzić. A jeżeli mąż w czem uchybi, lub upadnie materialnie albo moralnie, to żona powinna z anielską cierpliwością i łagodnością męża uspokoić i nie wywoływać wilków z lasu i dodawać oliwy do ognia, gdy jest zły i zniecierpliwiony. Powinna żona być balsamem co wszystkie goi rany. Gdy męża nabierze jakaś furja, albo nagle jakieś popędliwości, powinna mu zaraz rozpogodzić czoło i dobrem za złe mu oddać i rozperswadować mu, a jeżeli to nie pomoże, to milcz aż się uspokoi, albo duchem westchnij do Boga i do Maryi N. o cierpliwość i mężstwo i tak prędzej Bóg to wysłucha niewiasty o dobrą sprawę, aniżeli wet za wet, ząb za ząb, bo tylko wtedy czart ma korzyść.

Widziałem raz taką scenę, co się mąż ciskał i złościł i śmigał narzędziami, a żona przyszła do niego i pyta się z miłym uśmiechem: co ci to mój Karolku, co? o co się złościysz? I w dobrotliwy sposób mu przedkłada, że co ci z tego przyjdzie, daj spokój, usłuchnij mię, to cię będę lubieć i t. d., aż on się rozmyślił i zmiękł i rze-

cze do niej: „No nic, nic Hanuś, już dobrze i pocałował ją w czoło i już miłość i zgoda.“ — Lecz niestety mało jest takich, tylko wyjątki. Aż się dusza raduje i błogo na sercu i Pan Bóg im błogosławi i kocha ludzi, którzy tak pragną żyć zgodnie i mile i niejednemu zazdrość, żeby i on lub ona tak mogli żyć. Bo albo jedno ladaco i niema bojaźni Boga w sercu, albo drugie z jakim przywarem piekielnym. A to wszystko zależy od wychowania rodziców, albo też od błogosławieństwa Bożego.

Jeżeli dla majątku się małżeństwo pobierze, to tak żyją jak smół z różaną jeżeli się doi. Żoną powinna być jako pogoda na niebie, co ją wszyscy lubią i kochają, jako jutrenka, co wszystkim w domu miło i wesoło bez żadnego nieporozumienia, a i dziatki jej się dobrze rozwijają w niewinności i w spokoju. Ale jak jedno drugiemu zarzuca jakieś wady i widzi jedno na drugim grzechy i wylicza je, jak żona chce być górą i nie ustąpi ani na krok i jeszcze mu dogaduje jakie przycinki, powstaje powoli chmurka obelg, potem wielka jak z gradobiciem i piorunami, to nareszcie uderzy piorun z ręki na głowę żony, a ona jeszcze grzmi i błyska, gębą i oczyma — to musi nastąpić wylew krwi i ruina kości w plecach.

Więc już zakończę to moje pismo i i pozdrawiam was Sz. Redakcyo i Ciebie Wielebny Księżu Dobrodzieju i Was drodzy bracia czytelnicy. Zasyłam Wam życzliwe i serdeczne uściski i polecam Was w opiekę Bożą i Matce Najświętszej i Najśłodszemu Sercu P. Jezusa, ażeby Wam się powodziło we wszystkich Waszych przedsięwzięciach i zamiarach. Tego Wam życzę z za oceanu Wasz i rodak i ziemianin i czyt. „Wieńca-Pszczółki“

Antoni Wadas

w Glassport Pa. w Ameryce,
a rodem z Jodłowej w pow. Pilznieńskim.



Rady domowe.

Jak pielęgnować lochę prośną? Na kilka dni przed i po porodzie nie karmić maciory paszą kwaśną, lecz podawać mleko słodkie zbierane, z dodatkiem grysu lub mąki owsianej, albo żytniej. Pod lochę prośną nie skąpić ściółki i unikać wszystkiego, coby ją mogło drażnić. Przed porodem nakarmić dostatnio. W czasie porodu, szczególnie u świń młodych, uważać by maciory prosiąt nie pożarła. Łożysko zaraz z chlewa usunąć, by go świnia nie zjadła, bo to rozbudziłoby u niej apetyt na pokarm mięsny. Po porodzie dać letnie pójło, sporządzone z mleka, mąki makuchoń i nakarmić swinię obficie. Prosiąt zostawić tyle, wiele locha ma cycków.

Gąsienice na kapuście. Skoro na kapuście pokażą się gąsienice, bierze się mydło używane do prania, a nalawszy wody do balii lub innego naczynia, szczotką ryżową rozrabia się w wodzie mydło na mydliny. Następnie bierze się kropidło duże, a jeżeli takiego niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub czego innego i w nacierpanych mydlinach w skopiec lub inne naczynie, macza się kropidło i kropi się należycie tem kapustę z wierzchu i spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość gąsienic była na kapuście, to po trzech lub czterech dniach nie będzie na kapuście lieralnie ani jednej żywej, czy to małej, czy wielkiej. Jedne z nich zginą i spadną na ziemię, inne przyschną na liściach kapusty, a inne rozleżą się na wszystkie strony świata — aby w drodze, lub gdzie się zatrzymają, zmarnieć.

Aby skutek był tem rychlejszy i radykalniejszy, uważać potrzeba, by ta czynność kropienia nie wypadła pod deszcz lub burzę, któraby mydliny w większej części spłukała.

Konia z rzędem temu, kto zastosowawszy ten środek tak pojedynczy, dowiedzie, że to nieprawdziwe.

Ks. prob. Józef Dybaś.
(Głos roln.)

Rozmaitości.

Pospiech w pracy. Wszędzie ludzie pracują, ale nie wszędzie idzie im tak o pospiech, jak w Ameryce, gdzie w ogóle każdy stara się, aby jak największą ilość pracy wykonać w jak najkrótszym czasie, a wykonać przytem dokładnie, bo niedbalstwa tam nikt nie ścierpi. Oto kilka przykładów szybkości w zajęciach: Pewien właściciel stada owiec, w Stanach Zjednoczonych, Margius, zdążył w ciągu 12 godzin ostrzydz 275 owiec, zręcznie i dokładnie.

Pewien robotnik we Florydzie w ciągu 11 godzin upakował 125 pak pomarańcz, z których każdą starannie obwinał w papier. Ponieważ w każdej pacie mieściło się po 150 pomarańcz, więc przez czas wymieniony zdołał obwinać i upakować 18 tys. 750 sztuk.

Największą szybkość w dojeniu krów oraz w ściąganiu skór i robocie rzeźniczej zauważono w Australii. Pewien właściciel folwarku, nazwiskiem Plam, przez cały rok, z pomocą żony, doił dwa razy dziennie 79 krów. Ile miał do roboty, wykazuje to, iż dostawiał on codziennie 2 tysiące litrów mleka do fabryki masła.

Inny osadnik australijski potrzebował tylko 10 minut na ostrzyżenie owcy, zabicie, oprawienie, rozebranie i zważenie mięsa. Pewnego razu zrobił zakład o tę szybkość i wygrał go, bo do 10 minut brakło jeszcze 15 sekund, a on z robotą był już gotów.

Największy pospiech w wyrobie chleba ze zboża na pniu stojącego, okazał niejaki Taylor w Anglii. O godzinie 9 $\frac{1}{2}$ przed południem zżęto u niego kilka snopów pszenicy; snopy wzięto zaraz z pola, zmłócono, a zaniósłszy do młyna, zmielono. Pierwsza miara mąki została na ciasto zarobiona w ćwierć godziny po zżęciu zboża, a po upływie drugiej ćwierci, wyszły już z pieca gotowe bochenki chleba.

Olbrzymie lasy. Największy las na świecie ciągnie się w Ameryce północnej do Hudsona i półwyspu Labrador, a ma

2 tys. 750 kilometr. długości i 1 tys. 600 klm. szerokości. W południowej Ameryce największym jest ten, który w dolinie Amazonńskiej zajmuje przestrzeń 3 tys. klm. dług. i 2 tys. szerok. Afryka posiada obok źródeł Nilu las, którego długości dotąd obliczyć nikt nie zdołał, szerokość zaś jego ma 4 tys. 800 klm. W południowej Syberii są też niezmierne przestrzenie pokryte lasami z drzew szpilkowych, dorastających nieraz 60 metrów wysokości a stojących tak gęsto, że człowiek z trudem tylko może się przez nie przecisnąć.

ŻARTY.

Praktyczny bachor. Szloma: Tate te nasze żydki, to uny ogromnie głupie były, jak przechodziły przez morze czerwone. Nu czemu ty to gadasz? — Bo kiedy ony mogły tam sobie założyć wielkie farbiarnie, a nie łazić po puszczy.

Odjadane buty. Czemu to panie Jacenty, stołujecie się w gospodzie? Wszak w domu macie rodzinę? — Ale bo widzicie sąsiedzie, właściciel gospody winien mi za buty, ale że powiada, iż niema gotówki, muszę więc swoje buty u niego odjadać.

W karczmie Ej Mošku cóż to, ty mi będziesz mierzył oszukanym litrem. Czy to ja nie widzę, że miara ma dno dubeltowe, jedno niżej, drugie wyżej? Aj, waj, grojse zachel wy też macie na wierzchu sukmanę, a pod spodem kożuch, a przez to będziecie zawsze Wojciechem.

I tu i tam. No, jak ci się podoba mój chłopcze, w terminie? — pyta wuj swe-go siostrzeńca. — Tak samo jak w domu, wujku; tu bije ojciec, a tam majster.

Łamigłówka. Pewna gospodyni sprzedała 30 jaj za 30 groszy, a miała jaja gęsie, kaczę i kurze, za gęsie brała po 3 gr., za kaczę po 2 gr., a za kurze brała po $\frac{1}{2}$ gr. Pytanie wiele było gęsich, wiele kaczyc, a wiele kurzych?